

#niegrzecznenowele

  
motyleWiosie



JAK  
PIES  
Z KOTEM

*Agnieszka Kowalska-Bojar*

#niegrzecznenowe

# Jak pies z kotem

Agnieszka Kowalska-Bojar

[www.motylewnosie.pl](http://www.motylewnosie.pl)

Poznań 2023

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2023

Ebook ISBN 978-83-66352-72-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Roma Wośkowiak

Wydawnictwo:

motyleWnosie

[motylewnosie@gmail.com](mailto:motylewnosie@gmail.com)

Ebooki i książki kupisz na stronie:

[www.motylewnosie.pl](http://www.motylewnosie.pl)

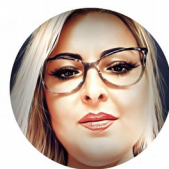
[www.sklep.motylewnosie.pl](http://www.sklep.motylewnosie.pl)

# Patronki

Magazyn Book



doorothyworld



Z podziękowaniami dla Was!

Poczułam się taka malutka, taka nic nieznacząca w obliczu tego całego przepychu. Dom był piętrową, nowoczesną bryłą ze stali, szkła i betonu. Otaczał go elegancki ogród, który nawet wczesną jesienią sprawiał wrażenie nieuchwytnego luksusu. Od kutej z żelaza bramy i wysokiego na dwa metry płotu prowadził szeroki podjazd, a samochody parkowano w ogromnym garażu stojącym z boku.

– Wejdz, proszę. Pokażę ci twój pokój i omówimy też zakres obowiązków.

Z powątpiewaniem spojrzałam na swoją obecną chlebodawczynię. Pani Irena była ponętą blondynką w wieku czterdziestu siedmiu lat. Była też znakomitym przykładem, że wszystko, absolutnie wszystko, można tak podrasować, by dzięki temu wyglądać o dwie dekady młodziej. O jej wieku dowiedziałam się przypadkiem, bo podczas podróży rozmawiała z kimś przez telefon i musiała podać swój pesel. Niby drzemałam, ale uszy miałam jak zając.

– Jak mówiłam, tym, co na zewnątrz, zajmuje się ogrodnik. Przygotowujesz wszystkie posiłki, z wyjątkiem niedzielnych. Wtedy przychodzi kucharka, a ty masz wolne – tłumaczyła, zdejmując biały, podszyty futrem płaszcz. Dałabym głowę, że wiele zwierzątek przypłaciło życiem to cudo kunsztu krawieckiego. – Zakupy są dostarczane w dni parzyste. Poza tym raz w miesiącu pomoże ci ekipa sprzątająca. To chyba wszystko?

Potaknęłam, bo nie miałam bladego pojęcia, o co powinnam pytać.

– Cześć, mammo!

Z pokoju obok wynurzył się chłopak, a w zasadzie młody mężczyzna. Wysoki, smukły, a jednocześnie doskonale zbudowany. Mogłam to ocenić bez problemu, bo miał na sobie jedynie bokserki.

– Przemek, jesteś prawie nagi! – oburzyła się, ale od razu zauważyłam, że miała do niego dużą słabość. Przyszłość miała potwierdzić moje przypuszczenia.

– I co? – ziewnął, podrapał się po nieogolonym podbródku, po czym omiół mnie obojętnym wzrokiem. – Kto to?

– Nowa gosposia Maja.

– Aha – skwitował jednym słowem, dla odmiany drapiąc się w kroku.

Trzeba przyznać, że przystojny był z niego chłopak, ale pozytywne wrażenie niszczyła obojętność i chłód, które widać było w szarych oczach, oraz zachowanie godne żuła pod budką.

– Maju, to mój syn Przemek. Studiuje medycynę – pochwaliła się pani Irena.

W duchu pomyślałam, że takiego medyka lepiej omijać szerokim łukiem. Zero empatii, zero wyrozumiałości. Nie żeby lekarze grzeszyli tymi przymiotami, ale ten typek wydał mi się wyjątkowo antypatyczny. Trafić na takiego na izbie przyjęć... Boże uchowaj!

Przyszły pan doktor zmierzył mnie na powitanie pogardliwym spojrzeniem, po czym poczłapał do lodówki. Najchętniej pokazałabym język jego plecocom, ale bałam się, że pani Irena to zauważy. Szkoda było dobrej posady, która spadła jak z nieba.

Pochodziłam z niewielkiej wsi. Moi rodzice zajmowali się agroturystyką, przy czym „zajmowali się” stanowiło swego rodzaju eufemizm. Wynajmowali latem pokoje. Ojciec był niespełnionym pisarzem, którego dzieła zajmowały wszystkie szuflady w gabinecie, mama zielarką. Od świtu biegała po okolicznych łąkach i polach, potem z tego, co zebrała, robiła cuda na kiju i sprzedawała jako wyroby eko. Młodszy brat uparczywie zatrwał życie nauczycielom w szkole, a ja od czasu, gdy zamknięto miejscową bibliotekę, nie wiedziałam, co ze sobą począć. Tak, wybrałam kiepski kierunek, ale mimo wszystko nie żałowałam swojego wyboru. Aż do chwili, gdy rozchorowała się mama. Okazało się, że pieniądze były potrzebne na gwałt i to całkiem spore sumy. Jak z nieba spadła mi propozycja pracy w mieście, którą zaproponowała nam jedna ze znajomych naszej stałej wczasowiczki.

Pani Irena umówiła się ze mną w pobliskim miasteczku. Była bardzo konkretna i rzeczowa, a przy tym mogłam być pewna, że uczciwa. Tak właśnie znalazłam się tutaj, w obcym domu, w obcej kuchni, w towarzystwie egoistycznego, skacowanego bubka.

– Rozpakuj się, napij kawy, odpocznij – powiedziała wspaniałomyślnie pani Irena. – Pracę rozpoczniesz jutro.

– Dziękuję. A gdzie jest mój pokój?

– Tym korytarzem cały czas prosto. Trzecie drzwi po prawej.

Rozsiadła się na kanapie i nalała sobie czegoś do szklanki. Za to ja nieźle się zmachałam, taszcząc walizki wyjęte z bagażnika. Sapałam czerwona ze złości, bo młody bóg stał przy ekspresie do kawy i gapił się na mnie

ze znudzoną miną. Ani drgnął, kiedy ciężka torba podróżna wypadła mi z rąk.

– O ty chamie niemyty! – mamrotałam, ciągnąc bagaż do swojego lokum. – Jeszcze mnie popamiętasz! Dosypię ci do niedzielnego śniadanka środek na przeczyszczenie! Będziesz srał dalej, niż widział!

Pomieszczenie było jasne, przestronne, z widokiem na ogród. Królowało w nim wielkie, małżeńskie łóże, a naprzeciwko kominek. To akurat mnie ucieszyło, nie powiem. Poza tym pokój wyposażony był we wszelkie luksusy, o jakich marzyłam i o jakich nie marzyłam. Po chwili namysłu stwierdziłam, że pewnie przydzielono mi jeden z pokojów gościnnych.

Usiadłam na łóżku. Na próbę kilka razy podskoczyłam. Dostrzegłam sporych rozmiarów lustro wiszące na ścianie tuż obok szafy. Zdałam też sobie sprawę, że aby tę szafę zappełnić, nie starczyłoby całego mojego dobytku, a ten, który zabrałam ze sobą w dwóch średnich rozmiarów walizkach, zmieści się pewnie na jednej półce. Jeszcze raz spojrzałam na swoje odbicie i aż mnie otrząsnęło.

Zaspałam i miotając się po domu, zapomniałam o posmarowaniu twarzy kremem na mróz. Było cholernie zimno, więc włożyłam najcieplejszą kurtkę, w której wyglądałam jak wyliniały niedźwiedź. Na dodatek mama zmusiła mnie, abym ubrała jej ukochaną czapkę, ponoć na szczęście. Z chorą osobą się nie dyskutuje, więc bez sprzeciwu włożyłam na głowę wełniane cudo w kolorze sraczkowatym, z kolorowym pomponem na czubku. Do tego, pakując się, zapomniałam, że będę musiała również w coś się ubrać. A ponieważ zaspałam, nie wyciągałam już niczego z walizki, tylko wzięłam to, co miałam pod



ręką, czyli rozciągnięty sweter odziedziczony po bracie i stare spodnie z wypchanymi kolanami. Włosy po prostu spięłam, a ponieważ czapka im się nie przysłużyła, wyglądałam, jakby strzelił we mnie piorun.

Kurczę, może to pogardliwe spojrzenie młodego boga miało swoje uzasadnienie? – pomyślałam, przyglądając się purpurze pokrywającej moje nadobne oblicze i świecącemu jak żarówka nosowi. Do tego ten stóg siana na głowie. Aż dziw, że pani Irena nie uciekła na mój widok.

Pora zrobić porządek z tym bałaganem – postanowiłam, zeskakując z łóżka.

Długi prysznic i maseczka nawilżająca sprawiły cuda. Na obiedzie pojawiłam się już jako normalna ja, elegancko uczesana i skromnie ubrana. Przy stole siedziała pani Irena z nosem w laptopie oraz dziecię lat osiem, z rozkosznie złotymi loczkami, dołeczkami w policzkach i małpią złośliwością wypisaną na twarzy.

– Twój podopieczny Adam. Maja, nowa gosposia i opiekunka.

Pani Irena dokonała lakonicznej prezentacji. Chłopiec zmierzył mnie uważnym spojrzeniem, wpychając jedzenie do ust, a ja już w tym momencie wiedziałam, że nie będzie łatwo. Darowałam sobie zbędne pochwały, bo moja chlebodawczyni i tak była pochłonięta czymś innym. Za to Adaś pokazał mi język, wywalając go na całą długość. Nie pozostałam mu dłużna i chyba zyskałam odrobinę szacunku w jego oczach. Tak przynajmniej mi się wydawało. Skończył posiłek, grzecznie podziękował i zniknął, zanim zdążyłam się zorientować, w którą stronę pobiegł.

Reszta dnia upłynęła mi w spokoju. Pobieźnie obejrzałam dom i ogród, zapoznałam się też z najbliższą okolicą. Zjadłam kolację, grzecznie się pożegnałam i zabrałam ze sobą kubek aromatycznego kakao. Nie mogłam się oprzeć pokusie i rozpałam w kominku. Skulona w wygodnym fotelu, marzyłam o księciu na białym rumaku, podczas gdy za oknami szalał śnieżny żywioł. Kiedy ogień się wypalił, po prostu poszłam spać.

\*\*\*

Gotować umiałam doskonale, sprzątać nie było za bardzo co, za to ta bestia Adaś dał mi w kość od samego początku. Odetchnąć mogłam jedynie, gdy był w szkole. Wracał po piętnastej, a pani Irena pod wieczór, czasami nawet spóźniała się na kolację. Młodego boga nie spotkałam, a od ogrodnika dowiedziałam się, że studiował i zazwyczaj przyjeżdżał do matki jedynie na weekend. Miałam to w nosie, bo ktoś taki nie zaprzętał moich myśli.

Ostrożnie odkurzałam kryształowy żyrandol, balansując na ostatnim schodku drabiny. Prawie skończyłam, gdy na górze rozległ się ryk rannego bawołu. Zachwiałam się, czując, jak ziemia usuwa mi się spod stóp. Zamknęłam nawet oczy w oczekiwaniu na bolesny upadek, jednak szybko je otworzyłam, bo wpadłam prosto w szerokie, męskie ramiona.

– Ależ mam dziś fart! – roześmiał się nieznajomy. Postawił mnie na podłodze i podtrzymał, bo po raz kolejny się zachwiałam, tym razem z wrażenia.

– Ja chyba też – mruknęłam, zerkając na chyboliwą drabinkę.

– Chyba?

Przyjrzałam mu się uważniej, po czym cicho jęknęłam. Wysoki, doskonale zbudowany, przystojny brunet o ciemnych oczach. Szczęście to ja raczej miałam na pewno, ale nie powinnam tak się na niego gapić. Ciekawe skąd się tu wziął. Sąsiad? Rodzina? Przyjaciel? Kochanka mojej chlebodawczyni wykluczyłam, chociaż kto ją tam wie. Może gustowała w młodszych, bo facet wyglądał na jakieś czterdzieści lat.

– Na pewno – powiedziałam stanowczo, wyplątując się z jego uścisku, chociaż miałam ochotę na coś zupełnie przeciwnego. – Dziękuję.

– Zawsze służę moim silnym ramieniem – zakpił. – Jest Przemek? Umówiłem się z nim na poranny jogging.

– Przemek? – Tonąc w spojrzeniu ciemnych oczu, przez chwilę nie miałam pojęcia, o kogo pytał. – Aaa, Przemek! Nie, nie ma. Ale ja też mogę pobiegać – dodałam podstępnie, nie bacząc na to, że była to dyscyplina sportu, której nie znosiłam.

– Chciałem też z nim porozmawiać, ale z chęcią zgodzę się na zamianę. Jestem Łukasz.

– Maja. – Podałam mu rękę, a wtedy zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Podniósł ją do ust i pocałował.

– Mieszkam po sąsiedzku – oznajmił, a głos miał zmieniony, lekko schrypnięty.

– Ten kolos po prawej? – Znów zrobiło mi się słabo, ale tym razem z nieco innych powodów. – Z czerwonej cegły?

– Tak.

– Sam? Przepraszam, nie powinnam pytać – dodałam czerwona z zażenowania. – Po prostu to taki wielki dom... Tak mi się wymyknęło.

– Wielki – poświadczył z powagą. – To co, przebierzesz się i dotrzymasz mi towarzystwa?

– Daj mi pięć minut.

W pośpiechu wpadłam do swojej sypialni, szeroko otworzyłam szafę i zastygłam. Co ja, u licha, miałam włożyć? Boże! Czapkę od mamusi?! Nie zabrałam innej, nie zdążyłam też nic innego kupić. I ten płaszcz à la wyliniały zwierz! Z zaciętą miną porzuciłam swój dobytek, po czym wkradłam się do sypialni gospodyni. Nie wiadomo dlaczego, bo przecież bywałam tam przynajmniej raz dziennie w celu zrobienia porządków. Otworzyłam szafę, której zawartość zdążyłam już poznać, po czym wybrałam sportową kurtkę, lekką i ciepłą, spodnie z elastycznej tkaniny i czapeczkę w kolorze słodkiego rózu. Gust pani Ireny był zadziwiający, ale nie miałam teraz czasu na rozmyślanie. Za to mogłam być pewna, że nie zjawi się niespodziewanie, bo wyjechała na trzy dni, mnie powierzając pieczę nad młodszą latoroślą. Szybko się przebrałam i wróciłam do salonu, gdzie na jednej z puf siedział mój nowy znajomy, idealny kandydat na wymarzonego księcia.

– Jestem gotowa! – oświadczyłam radośnie.

Omiótł mnie spojrzaniem, po czym z trudem stłumił wesołość.

– Na pewno? – Wskazał na bambosze, nieco wytarte króliczki z różowymi nosami.

Niestety, buty okazały się zaledwie pierwszą z kompromitacji. Najpierw poślizgnęłam się tuż za bramą,

łądując na pupie. Potem się okazało, że sił starczyło mi zaledwie na pięć minut biegu.

– Jasny gwint! – wychrypiałam, łapiąc się za prawy bok. – Nie przypuszczałam, że to takie trudne.

– Często biegasz? – spytał, uważnie na mnie patrząc.

– Nooo... – Głupio było się przyznać, że wcale. – W zasadzie dopiero zaczynam.

– Zgaduję, że dziś?

– No co ty! – Uznałam za słuszne okazać odrobinę oburzenia, ale on i tak się roześmiał. I urwał temat, jakby w ogóle przestał go interesować.

– Zawróćmy. Może jutro będziesz w lepszej kondycji. A jak nie, to proponuję inną dyscyplinę sportu – dodał kpiąco, patrząc mi w oczy.

– Jaką? – spytałam podejrziwie.

– Seks.

Oczywiście musiałam się zaczerwienić.

– To nie jest dyscyplina sportu – zgłosiłam uzasadnioną pretensję.

– Puls przyspiesza, oddech przyspiesza, organizm się dotlenia, kalorie na minusie – wyliczał. – A na dodatek ile przyjemności można z tego czerpać.

– No można – odparłam kwaśno, wspominając swoje beznadziejne doświadczenie.

– Skoro nie wierzysz, to może ja udowodnię, że jest inaczej?

– Nie. – Tym razem w moim głosie pobrzmiwała stal. No co za palant! – Każdej nowo poznanej kobiecie składasz takie propozycje? – Spojrzałam na niego miazdzącym wzrokiem, ujmując się pod boki. Niestety ani odrobinę nie wyglądał na zmiażdżonego.

– Tylko tym pięknym.

– Jestem piękna? – spytałam z tak potężnym powątpiewaniem, że zaczął się śmiać.

– Masz oryginalny sposób wymuszania komplementów.

– Nic nie wymuszam, ale wkurza mnie, że nikt nie docenia mojego intelektu – mruknęłam, zezując jednym okiem w stronę bramy posesji, za którą dostrzegłam wzmożony ruch.

– Intelekt też mogę docenić, ale później – odparł, obejmując mnie i przyciągając ku sobie.

– Raczej później, bo chyba ktoś przyjechał. Pewnie młody bóg – wymsknęło mi się, a on znów zrobił dziwną minę. – No co?

Nie czekając na odpowiedź, wyplątałam się z jego uścisku. Byłam wyjątkowo nieuprzejma, bo nawet się nie pożegnałam, ale wkurzył mnie głupimi aluzjami i nachalnym, taksującym spojrzeniem. Pewnie bab miał na kopy, lecz miałam to w nosie. Niech ma. Nie miałam w planach bycia jedną z wielu, ale jedyną.

Przed domem zaparkowało kilka aut. W zasadzie było ich tak wiele, że zajęły całą wolną przestrzeń. Dookoła kręcił się z tuzin rozbawionych osób, a niektórzy byli już wyraźnie wstawieni. Wśród nich królował oczywiście młody bóg.

– Robimy imprezę – oświadczył, kiedy stanęłam przed nim i ujmując się pod boki, posłałam mu potępiające spojrzenie. – Nie gap się tak, tylko bierz do roboty. Trzeba przygotować kanapki i takie tam. – Machnął ręką, jakby szczegóły nie były ważne.

– Kto to? – Obok niego pojawił się przystojny rudzielec, zezując w moją stronę z ciekawością.

– Służąca. – Za ten lekceważący ton miałam ochotę przyłożyć Przemkowi w tę przystojną gębę. – Matka zatrudniła ją niedawno i chyba dobrze, bo będzie miał kto po nas posprzątać. Zawsze męczyło mnie dzwonienie po tych wszystkich firmach. Dalej, bierz siatki z zakupami, trzeba to wszystko zanieść do kuchni – rozkazał.

Napęczniała ze złości o mało co nie eksplodowałam. Za kogo ten skurwiel się miał? Rozpuszczony smarkacz! Napluję mu do tych kanapek, przysięgam!

Bez słowa weszłam do środka, ze wzdrgnięciem traktując torby, którymi miałam się zająć. Rozebrałam się, patrząc w milczeniu na całe towarzystwo, które czuło się tutaj jak w domu. Nie miałam do czynienia z nastolatkami, chociaż niewątpliwie byli ode mnie o trzy, cztery lata młodszy. Rozbawieni i rozgadani nie zwrócili uwagi na moje milczenie i potępiający wzrok. Zresztą tak naprawdę nie miałam nic do gadania.

Dla pewności zadzwoniłam do pani Irenki. Oczywiście usłyszałam, że jeśli Przemus chce się bawić, to mam mu we wszystkim pomóc. Posapałam chwilę po zakończeniu rozmowy, po czym zabrałam się do przygotowywania przekąsek.

Wkrótce cały salon wypełnił się głośnym tłumem, muzyką i przytłumionymi światłami. Alkohol lał się strumieniami, a w powietrzu unosiły się dziwnie pachnące opary. Przysięgłabym, że pochodziły nie tylko z papierosów.

Przypilnowałam, aby Adaś zjadł kolację, umył zęby i położył się spać. Trochę marudził, ale był dziś wyjątkowo zmęczony, więc nie miałam z tym problemu. Potem zeszłam na dół i zaczęłam sprzątać, chociaż domowe

party trwało w najlepsze. Z furią rzuciłam ścierą, po czym załadowałam zmywarkę i ją włączyłam.

– Nie napijesz się z nami?

Rudzielec już wcześniej zerkał ku mnie z ciekawością, a teraz w końcu ośmielił się podejść. Od razu odgadłam przyczynę tej jego nadzwyczajnej odwagi. Był już nieźle wstawiony i teraz nie odstraszała go nawet moja groźna mina i chmurne spojrzenie.

– Nie! – odparłam dobitnie.

– Dlaczego? – Oparł się o blat wyspy, gapiąc się na mnie maślanym wzrokiem.

– Bo nie. Ktoś musi posprzątać.

– Eee... To może jutro? Skusisz się na pysznego drinka? Jestem barmanem, znam się na tym – pochwalił się. Energicznie się wyprostował i zaraz po tym wykonał dziwny skłon w bok.

– Jesteś pijany.

– Troszkę. Takie małe troszkę. – Pokazał palcami, ale jakoś mnie to nie przekonało, bo nadal dziwnie się kolebał na boki.

– Idę na górę zebrać naczynia – powiedziałam, chcąc go wyminąć. Jakoś nie miałam ochoty na taką znajomość. On najwidoczniej tak, bo objął mnie ramieniem w pasie i przyciągnął ku sobie.

– No proszę! To może szampana? – kusił dalej, nie wiedząc, że wisi nad nim groźba roztrzaskania stojącego w zasięgu ręki wazonu.

W sumie fajny był z niego chłopak. Wysoki, smukły, ale nie chudy, zadbany, chociaż ogniście rudy. Oczywiście miał intensywnie niebieskie, teraz lekko mętne, i szeroki, lśniący białą uśmiech. Ale młodszy – pomyślałam z westchnieniem, usiłując dyskretnie wyplątać się z jego



ramion. – No i pijany. Po pijaku człowiek robi różne rzeczy – wspomniałam z niechęcią własne wybryki. Dobrze, że wtedy nie zakończyło się to dla mnie czymś gorszym niż świadomość własnego puszczalstwa.

Rudy zmarkotniał, gdy oddaliłam się z tacą. Weszłam na górę, gdzie swój apartament miał młody bóg. Zebrałam trochę naczyń, podniosłam z podłogi dwie puste butelki i nawet nie zwróciłam uwagi, że znalazłam się tuż pod niedomkniętymi drzwiami sypialni Przemusia.

– ...działałam, jak się na nią gapiłeś! – wyrzucił bełkotliwy, kobiecy głos.

– Zwidy masz, babo. Lila zupełnie mnie nie interesuje.

– Ale gapiłeś się na jej tyłek! – upierała się dziewczyna. – I na cycki! Widziałam!

– Co to, człowiek popatrzeć sobie nie może?

– Mogłeś się gapić na mój!

– W zasadzie to ona ma lepszy. Cycki też. No co się wściekasz, kretynko?

– Dupek! Bydlę!

– Daj spokój i chodź tutaj. Mam ochotę cię zerznąć.

Gdybym to ja była na miejscu tej dziewczyny, to chyba bym skurwiela zabiła.

– Ale ja nie mam już ochoty! – wrzasnęła, po czym do moich uszu dotarło głośnie sapanie. – Idę sobie!

– To idź. – Przysięgłabym, że wrzucił ramionami, a minę miał pełną obojętności. – W pięć minut znajdę chętną na twoje miejsce. Niepotrzebna mi jakaś przewrażliwiona idiotka. O nartach za trzy tygodnie też możesz zapomnieć. Nie dajesz dupy, nie ma sponsoringu.

Aż się zagotowałam pod tymi drzwiami. Zaraz tam wejść i... Tu mnie przystopowało. Co niby zrobić? Był

ode mnie wyższy o ponad głowę, szeroki w ramionach, wysportowany i wcale nie tak pijany, jak reszta towarzystwa. Naubliżam mu? Zleje to ciepłym moczem, poskarży się mamusi, po czym zapomni, a ja stracę doskonałą posadę. Tak, właśnie tak to się skończy.

Zanim zdążyłam podjąć jakąkolwiek decyzję, z sypialni wybiegła, potykając się o własne nogi, posągowa blondynka, a chwilę później podążył za nią najwyraźniej znudzony Przemek. Zjeżył się, kiedy dostrzegł mnie zastygłą niczym słup soli i z mordem w oczach.

– A ty co? Podśluchujesz? – warknął, wsadzając ręce w kieszenie džinsów i pochylając się nade mną. – Do miotły, a nie pchać się na pańskie salony!

Z ręką na sercu, chciałabym być na tyle opanowana, żeby nie zareagować. W tej chwili w dupie miałam posadę, pieniądze i wszystko inne. Chwyciłam jeden z półmisków, na którym pełno było petów, ale zanim zdążyłam rzucić nim w tego skubańca, odwrócił się na pięcie i zniknął.

– Ty chamie! – syczałam, zbierając resztę naczyń. – Ty cholerny, rozpuszczony, zarozumiały maminsynku! Żeby cię tak reumatyzm poskręcał! Żeby ci prypec na języku wyszedł! Żeby ci kutas odmówił posłuszeństwa! Żeby...

Tych „żeby” zdążyłam wymyślić całkiem sporo. Plagi egipskie to był pikuś w porównaniu z tym, czego życzyłam Przemusiowi. Pokręciłam się jeszcze godzinę po domu, usiłując uniknąć spotkania z rudzielcem, a także nie wchodzić w drogę temu głupiemu palantowi. Bałam się, że jak znów powie coś tym pełnym lekceważenia i pogardy głosem, to spiorę go po pysku bez używania dodatkowych rekwizytów. Potem po raz kolejny

włączyłam zmywarkę i poszłam spać, sprzątanie zostawiając na później.

\*\*\*

Bezlitosne światło poranka ukazało krajobraz po bitwie. Na dodatek część towarzystwa pochrapywała błogo rozwalona w salonie w różnych pozach. W milczeniu pobierałam wszystkie śmieci oraz naczynia, kurze i podłogę zostawiając na później. Przygotowałam też kawę dla siebie oraz śniadanie dla Adasia. Tych tutaj miałam w nosie. Młody się ucieszył, że może zjeść w pokoju, a ja pozwoliłam sobie na wysoce niepedagogiczny czyn, czyli włączyłam mu bajki na komputerze. Tym oto sposobem miałam go z głowy na najbliższe dwie godziny. Gorzej przedstawiała się sprawa z jego starszym bratem, który półnagi i z kwaśną miną kręcił się bezradnie po kuchni.

– Kawy! – zażądał, gdy tylko pojawiłam się w zasięgu jego wzroku.

– Cukier? Mleczko? Napluć? – spytałam uprzejmie.

– Nie pyskuj, bo cię wywalę! – warknął, siadając na jednym z dwóch wysokich taboretów stojących przy kuchennej wyspie.

– Pyskować to ja dopiero mogę zacząć.

Przygotowałam mu tę cholerną kawę i podstawiłam pod zakrzywiony nos. Właściwie nochal. Im dłużej przyglądałam się temu nadętemu bufonowi, tym częściej się zastanawiałam, w czym tkwił jego urok. Miał ciemne, prawie czarne oczy, włosy w tym samym odcieniu, a twarz pociągłą, o wyraźnie kwadratowej szczęce. Rysy dość nieregularne, ale harmonijne. Za to minę regularnie

niezadowoloną. Ciało sportowca, apetycznie opalone, chociaż był środek zimy. W szczegółach nic nadzwyczajnego, ale w całości prezentował się bardzo intrygująco. Do tego ta pewność siebie. Tak, laski na to lecą – pomyślałam kwaśno, bo jednocześnie przypomniał mi się Łukasz. Ciekawe, czy się obraził.

– Śniadanie. Jajecznica z dwóch jajek na boczku – rozkazał, rozwalając się przy blacie z miną udzielnego władcy.

– Z twoich? Masz aż dwa? – zainteresowałam się łagodnie. – I nie ma sprawy, możesz ją zjeść na boczku. O, na przykład tam pod oknem jest całkiem przytulnie. Albo w kibelku.

– Udawanie zabawnej ci nie wychodzi.

– Nie jestem zabawna. Jestem ironicznie uszczypliwa.

Wzruszył ramionami, najwyraźniej tracąc ochotę na konwersację. Oczywiście przygotowałam mu tę parszywą jajecznicę, postawiłam obok pustej filiżanki po kawie i nie zasłużyłam nawet na zwykłe, ludzkie „dziękuję”.

– Reszta śniadanie szykuje sobie sama – oznajmiłam, bo towarzystwo powoli wyłaniało się z odmętów nieświadomości.

– Nie. Przygotuj kanapki. I wyjmij sok z lodówki.

– Tego nie miałam w umowie.

– Zrobimy aneks. A teraz do roboty! – warknął, odsuwając pusty talerz. – Jak skończysz, to wyczyść sofę. Ktoś ją zarzygał. I zrób coś z toaletą, bo jest zapchana.

Z premedytacją obeszłam wyspę, po czym stanęłam oko w oko z młodym bogiem. Spojrzenie Meduzy to zbyt mało powiedziane. Aż dziw, że nie padł trupem na miejscu.

– Nie!

To nie było słowo, a głuchy warkot wydobywający się z mojego ściśniętego gardła. Jakoś nie widziałam sensu, aby tłumaczyć mu, czego nie zrobię. Krótko i treściwie powinno wystarczyć. I chyba wystarczyło, bo Przemusł gwałtownie poczerwieniał.

– Dobra – zgodził się niechętnie. – Do przetkania kogoś wezwiemy.

Bez słowa wskazałam problematyczną sofę. Poczerwieniał jeszcze bardziej, ale nadal miałam chyba mordercze spojrzenie, bo jednak skapitulował.

– Okej, znajdę tego, kto to zrobił, i niech czyści. Ale kanapki przygotujesz?

– Tak – westchnęłam, aż mi podwiało kilka kosmyków. Można nawet uznać, że uszła ze mnie para. – I kawę – zgodziłam się wspaniałomyślnie. – Sok możesz wyjąć sam. Obsługa lodówki chyba nie jest aż tak skomplikowana?

Jego połowiczna kapitulacja napełniła mnie satysfakcją. Nucąc pod nosem piosenkę, którą właśnie grano w radiu, ustawiłam na talerzu istną piramidę kanapkową. Zresztą większość i tak wolała wodę oraz kawę. Potem ich zostawiłam, zajrzałam do Adasia, a na końcu szybko się ubrałam i poszłam na spacer.

Zima rozszalała się na całego. Wszędzie było białe. Gruba warstwa zalegała nawet na gałęziach bezlistnych drzew. Białe, mroźnie i spokojnie. No i nadal padało. Pięknie – pomyślałam, przyglądając się mijanym domom. Doszłam w końcu do niewielkiego jeziora, które z tej strony otaczał park, po czym przystanąłam, wpatrując się z zadumą w zamrożoną taflę. Ktoś niespodziewanie objął mnie od tyłu, szepcząc do ucha:

- Niespodzianka!
- Poranny jogging? – spytałam, zezując przez ramię.
- Tak.
- Nie za zimno?
- Potrafię się rozgrzać.

Znów aluzja. Bardzo zawoalowana w formie, ale ton głosu wyraźnie wskazywał, że nie tylko siebie potrafi rozgrzać.

- Poranny spacer? – Odwdzieczył się pytaniem.
- Tak. Przemek robił imprezę i atmosfera jest nieco gęsta.

– A! – Łukasz pokiwał głową ze zrozumieniem. – Niech zgadnę. Pani Irenka wyjechała?

– Tak. – Przytuliłam się do niego i poszliśmy ścieżką wzdłuż jeziora. Trzeba przyznać, że serce zadrżało na jego widok. – Kazał mi sprzątać zarzyganą kanapę, więc uciekłam.

– Bywa marudny.

– To zbyt łagodne określenie na tego nadętego bufona. Przepraszam. – Z niepokojem spojrzałam w górę, prosto w zmrużone oczy Łukasza. – Może nie powinnam, bo to w końcu twój kolega.

– Kolega? Nie – roześmiał się. – Tylko sąsiad. Weź pod uwagę, że gdy ja umawiałem się na randki, on jeszcze pełzał w pieluszce. Wracamy? Możemy pójść do mnie i napić się kawy – zaproponował.

Mój zdrowy rozsądek wyraźnie powiedział „nie”. Niestety, cała reszta była na „tak” i posłała go w diabły. Raczej nie przypuszczałam, żeby Łukasz był seryjnym gwałcicielem. To tylko kawa – tłumaczyłam mojemu sumieniu, brnąc przez zaśnieżony chodnik i poświęcając całą uwagę mającej przed nami willi.

To nie był zwyczajny dom. To było domisko! Bloki widywałam mniejsze. Przyznam, że trochę mnie to zaskoczyło. Po co jednemu facetowi tak ogromna przestrzeń? Tarzał się wzdłuż i wszerz po podłodze? Jeździł rowerem? Pytanie o rodzinę wydałoby się jak najbardziej zasadne, ale nie chciałam wyjść na ciekawską desperatkę, której w głowie tylko jedno. Może spróbuję zasięgnąć języka u Przemusia? Chyba tylko jemu będzie obojętne, z jakiego powodu pytam. O ile w ogóle zechce mi odpowiedzieć.

– Rozpalę w kominku – powiedział Łukasz, pomagając mi zdjąć kurtkę.

– Super.

– Napijesz się wina?

– Od rana? – Spojrzałam na niego zaskoczona, jednocześnie poprawiając fryzurę.

– No tak... – zakłopotał się. – Może grzanego?

– Kawy. Czarnej, bez cukru i mleka – oświadczyłam dobitnie. – Dziecko mam pod opieką. Żadnego alkoholu.

– No tak – zgodził się ze mną, ale zauważyłam w jego oczach błysk złości.

Do stu piorunów! Co on sobie myślał? Że obalimy flaszkę wina, po czym wyskoczę z ciuchów i zrobię mu loda? Pieprzony erotoman!

– Masz nieciekawą minę – odezwał się w końcu, bo panująca cisza była tak dobitna, że słychać było nawet osadzający się na meblach kurz.

– Jesteś żonaty? – spytałam twardo, patrząc mu przy tym hardo w oczy.

– Ja? Nie, skąd. – W pierwszej chwili był zaskoczony, ale zaraz potem się rozpromienił.

– Dziewczyna? Chłopak?

Biedak, tym razem ręka mu się omsknęła i porcelanowa filiżanka wylądowała na podłodze.

– No co ty! – Spojrzał na mnie z wyrzutem. – I dodam jeszcze, że obecnie nie jestem w żadnym związku. Całkowicie wolny i do wzięcia.

– Do wzięcia? – Wkurzył mnie ten zadowolony ton głosu. – Nie biorę towaru, którego nie mogę obejrzyć i sprawdzić.

– Możesz i obejrzyć, i sprawdzić. – Mrugnął okiem, stawiając przede mną kawę.

– Innym razem – mruknęłam zmieszana, bo nie bardzo pasowało mi, w jakim kierunku podążała ta rozmowa. W tym samym, co zawsze. – Zresztą powinnam wrócić do domu. Adaś został sam. Towarzystwa na kacu nie liczę, jego brata również.

– Daj spokój, nic mu nie będzie.

Usiadł obok mnie. Zbyt blisko, stanowczo zbyt blisko. Czułam ciepło jego ciała, zapach wody po goleniu, coś przyjemnego z nutką cytrusów. Chwyciłam filiżankę w obie dłonie, próbując upić łyk gorącego, aromatycznego napoju. Jednocześnie bezwstydnie gapiłam się na milczącego Łukasza, notując szczegóły jego wyglądu, na które wcześniej nie zwróciłam uwagi. Smagła cera, ciemny ślad zarostu. Szerokie usta, teraz wykrzywione w asymetrycznym uśmiechu. Rysy twarzy dość regularne. I chyba po raz pierwszy zauważyłam, że było w nim coś brutalnego, coś pierwotnego. Nie, stanowczo niewiele miał w sobie z wydelikaczonego elegancika. Gdybym miała obsadzić go w jakiejś roli w filmie, to na sto procent zagrałby albo włoskiego mafioso, albo herszta bandy złoczyńców.



– Przemek traktuje brata jak powietrze – powiedziałam zamyślona. – Nie zwróciłby na niego uwagi nawet wtedy, gdyby dzieciak powiesił się w wejściu do domu.

– Matka trochę za bardzo go rozpieszcza.

– Trochę? – sarknęłam. – Mogę być szczerą?

– Możesz. Nie doniosę – oświadczył z udawaną powagą.

– To rozpuszczony, samolubny drań, który myśli jedynie o sobie. Gdybym to ja była jego matką, już dawno pokazałabym mu, co myślę o takim zachowaniu. Trochę za bardzo to spore niedoprecyzowanie rzeczywistej sytuacji.

– Nie lubisz go?

– Nie muszę. Ja tam tylko sprzątam – dodałam z zaciętą miną.

– Tak. – Tym razem roześmiał się w głos. – Ślicznie się złościsz.

– No weź przestań! – Odstawiłam filiżankę i wstałam. Oczywiście upiłam zaledwie dwa łyki, ale jakoś nie mogłam spokojnie usiedzieć. Kto wie, co oni tam wyprawiają.

– Już? – Łukasz zaskoczony spojrział na mnie, potem również się podniósł.

– Na dłużej się umówimy, jak będę miała wolne. I jak ty będziesz chciał.

– Będę – zapewnił z błyskiem w oku.

Gdy już odwracałam się w stronę wyjścia, przytrzymał mnie w miejscu i z rozmachem pocałował w prawe ucho. Niestety niczym więcej mnie nie zaskoczył.

– Wariat! – zachichotałam.

– Wyjeżdżam na kilka dni. Może na pożegnanie?

Dziwne, ale jakoś mi się nie spieszyło do całowania. Posłałam mu buziaka, po czym szybkim krokiem wróciłam do domu, po drodze dopinając kurtkę. Znów zaczął padać śnieg, a mocniejsze podmuchy wiatru unosiły biały puch.

– Chyba się nie zrazi? – rozmyślałam na głos, idąc ostrożnie zaśnieżoną ścieżką. – Zresztą co on sobie wyobraża? To znaczy, wiem, co sobie wyobraża, ale dlaczego? Mam wypisane na czole „przeleć mnie”?

Przystanęłam przed drzwiami wejściowymi, bo właśnie dotarły do mnie bardzo nieprzyjemne fakty. Łukasz był niewątpliwie atrakcyjnym, przystojnym i seksownym mężczyzną. Samotnym, w odpowiednim wieku, pewnym siebie, zamożnym i inteligentnym. To bogactwo raczej nie wzięło się znikąd. Czyli miał wszystko. Dosłownie. Miał też z pewnością bab na kopy. Czego więc chciał ode mnie, takiej całkiem zwyczajnej dziewczyny, na etacie gosposi domowej? Bo jeśli...

– Co tak stoisz i się gapisz? – Z zamyślenia wyrwał mnie pełen jadu głos Przemka. – Sprzątać trzeba. Matka dzwoniła, że wróci szybciej.

– Szybciej? – spytałam zaniepokojona, wchodząc do domu. W obliczu panującego wokół bałaganu Łukasz i jego atrakcyjność od razu wywietrzały mi z głowy. – Jak to szybciej?

– Za trzy, cztery godziny.

– O cholera! – jęknęłam, rozbierając się.

– Co ty masz na sobie? – Młody bóg przyglądał się podejrzliwie kurtce, którą właśnie zdjęłam.

– Nago nie będę chodzić w taki mróz – odparłam z pozornym spokojem, po czym uznałam, że atak będzie

najlepszą formą obrony. – Dalej, wciągaj portki i do roboty! To twój bałagan!

– Ale mi matka nie płaci za sprzątanie.

– A mi za niańczenie rozpuszczonego smarkacza.

– Czekaj, czekaj! – Pogroził mi pięścią. – Ja ci dam smarkacza!

– Już drzę ze strachu – mruknęłam, rozglądając się uważnie dookoła. – Gdzie twoi goście?

– Wywaliłem ich. I tak do niczego się nie nadawali. Została tylko Lila – ziewnął, ukazując cały komplet przerośniętych migdałków. – Dobra, ja wracam do łóżka, ty do roboty. Za godzinę możesz nam przynieść kawę.

– Chętnie – wymruczałam, gdy oddalił się krokiem marynarskim. – I wyleję ci ją na ten głupi, pusty łeb, chامية niemyty!

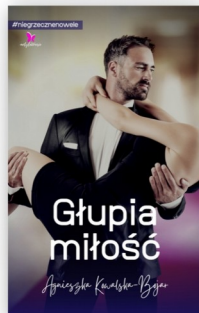
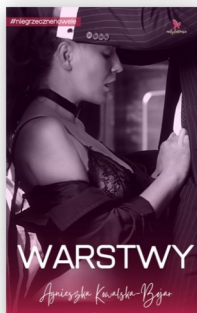
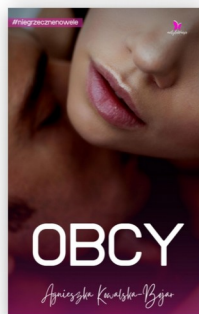
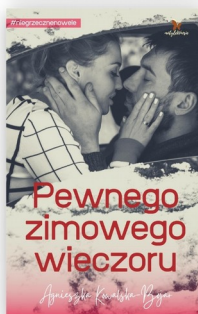
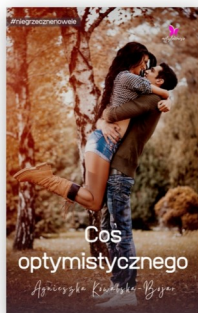
Pani Irenka wróciła, kiedy już skończyłam i właśnie siedziałam przy kuchennej wyspie, zastanawiając się, co przygotuję na obiad.

– Jak moi synowie? – spytała zaraz po chłodnym przywitaniu. Niepotrzebnie użyła liczby mnogiej, bo i tak miała na myśli tylko jedną pociechę. Oczywiście tę starszą.

Zdałam raport, przygotowałam obiad, który musiałam jeszcze zanieść na górę, do apartamentów młodego boga. Zastopowało mnie pod drzwiami, bo dochodziły zza nich takie odgłosy, że nie miałam wątpliwości, co dzieje się w środku. Czerwona jak piwonia postawiłam tacę na podłodze, po czym uciekłam na dół.

I oczywiście musiałam wyczyścić zarzyganą kanapę, bo pani Irenka nie tolerowała żadnych tłumaczeń.

# #niegrzecznenowele



# #niegrzecznenowele

